

Unia polsko-ukraińska coraz bliżej? “Stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE”



Prestiżowy amerykański magazyn Foreign Policy przekonuje do zalet unii polsko-ukraińskiej. To kolejny raz kiedy w przestrzeni publicznej pojawia się postulat utworzenia unii z Ukraińcami.

– *Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie jej największą potęgą militarną, stanowiąc więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czego tak bardzo brakuje UE po Brexicie – spekuluje magazyn Foreign Policy, nawiązując do przykładu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wskazując, że ta stała się jednym z największych państw w Europie i fascynującym laboratorium zarządzania politycznego, szczególnie badanym przez ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Po upadku dynastii Jagiellonów przekształciła się w monarchię elekcyjną, podobną do włoskich miast-państw, ale działającą na znacznie większą skalę.*

FP wskazuje, że za unią polityczną miałyby przemawiać wspólne interesy.

– *Z pewnością, ze względu na cztery wieki wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczna część dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma o wiele więcej wspólnego ze swoją przeszłością z Polską niż z Rosją, niezależnie od twierdzeń rosyjskich propagandzistów, że jest inaczej, i*

niezależnie od faktu, że relacje te były często bardzo skomplikowane – amerykański magazyn cytuje PAP. – Obydwa kraje stoją w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Dziś Polska jest członkiem UE i NATO, a Ukraina pragnie dołączyć do obu organizacji – nie inaczej niż niegdyś Wielkie Księstwo, które chciało stać się częścią głównego nurtu schrystianizowanej Europy. Nawet jeśli wojna Ukrainy z Rosją zakończy się zdecydowanym zwycięstwem Ukrainy i wyparciem sił rosyjskich z kraju, Kijów czeka potencjalnie kilkudziesięcioletnia walka o wejście do UE, nie mówiąc już o uzyskaniu wiarygodnych gwarancji bezpieczeństwa od Stanów Zjednoczonych.

– Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie jej największą potęgą militarną, stanowiąc więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czego tak bardzo brakuje UE po Brexicie – spekuluje FP.

[Źródło](#)

Wzrost zgonów spowodowanych chorobami serca! Raport Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego



Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego PZH-PIB opublikował raport, z którego wynika, że w 2021 roku zmarło o kilkadziesiąt procent więcej Polaków niż w roku ubiegłym.

Według oficjalnych statystyk w 2021 roku, Polacy umierali głównie z powodu: chorób serca – 117 972 zgonów (23 proc.), COVID-19 – 92 780 zgonów (18 proc.), chorób naczyń mózgowych – 31 521 zgonów (6 proc.), miażdżycy – 24 802 zgony (5 proc.).

*– Prof. Piotr Ponikowski, rektor Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu i dyrektor Centrum Chorób Serca w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu, podkreślił że dane dotyczące zgonów z przyczyn kardiologicznych w całym kraju są alarmujące. Rocznie umiera z tego powodu **ponad 180 tys. osób** – czytamy na portalu [abczdrowie.pl](https://www.abczdrowie.pl).*

Wśród regionów, gdzie ten problem jest szczególnie poważny znalazł się Dolny Śląsk. W 2021 roku z powodu chorób serca **zmarło tam o ponad połowę więcej chorych, niż prognozowano.**

– Na liście 25 powiatów, gdzie ludzie żyją najdłużej, nie ma powiatu z Dolnego Śląska i nie ma też Wrocławia. Podczas gdy jest Warszawa, Kraków, Poznań. Na liście powiatów, gdzie ludzie żyją najkrócej, jest pięć dolnośląskich. Pokazuje to problem na Dolnym Śląsku – powiedział cytowany przez PAP prof. Ponikowski.

W 2021 roku odnotowano także wzrost przypadków zgonów w wyniku nadciśnienia, chorób serca, cukrzycy, chorób układu nerwowego czy zaburzeń psychicznych.

Z raportu instytutu wynika, że **nadwyżka liczby zgonów**, choć podlega wahaniom, to **utrzymuje się cały czas**, a równocześnie skróciła się średnia długość życia kobiet i mężczyzn.

Przyczyny zgonów w Polsce od 2011r.

W trakcie pandemii największy wzrost nastąpił w przypadku zgonów w wyniku nadciśnienia, ch. serca, cukrzycy, ch. ukł.

nerwowego, zaburzeń psychicznych, zaburzeń wydzielania wewnętrznego oraz chorób układu pokarmowego i moczopłciowego.

Dane GUS pic.twitter.com/Dor0xWIcuY

– Łukasz Pietrzak (@lpietrzak20) [January 13, 2023](#)

Tytułem komentarza przypomnijmy, że dwa dni temu Internet obieżyła wieść o śmierci 44-letniego szefa MPK we Wrocławiu, Krzysztofa Baławejdera, który niemal półtora roku temu pisał po przyjęciu trzeciej dawki szczepionki: ***Płaskoziemcy mogą odliczać dni do mojego końca. Dobrze mi życzących uspokajam: nauka nas nie zawiedzie*** – pisał zmarły wczoraj Baławejder. Jeszcze tego samego dnia na swoim Facebook’u żegnał trzech pracowników wrocławskiego MPK, którzy zmarli nagle. Przypomnijmy, że Baławejder stawiał kierowcom MPK ultimatum: albo maseczki, albo szczepienie.

Mądrej głowie dość.

[Źródło](#)

SŁAWA Ukrainie! – a Polsce na pochybel



„W oknie Pałacu Prezydenckiego zapłonęła świeca jako znak

pamięci o cierpieniu i tragedii milionów ofiar Wielkiego Głodu w Ukrainie. Pamiętamy o ofiarach sowieckiego ludobójstwa!” – poinformowała kancelaria prezydenta. „Wieczna pamięć pomordowanym. Krzyczymy głośno: Nie dla nienawiści, nie dla antysemityzmu, nie dla antyukrainizmu. Nigdy więcej wojny, nigdy więcej Holokaustu”- takie podniosłe słowa wykrzyczał Duda w Auschwitz. Ze słów, które padły później wiemy, że nie miał na myśli polskich ofiar obozu, ani Polaków pomordowanych przez Ukraińców. Gdy ukraińska rakietą zabiła dwóch Polaków i gdy zamiast ubolewania i przeprosin doczekaliśmy się kręactw niegodnych sojusznika, Duda rzekł: „Rosja jest odpowiedzialna za tę wojnę i Rosja jest odpowiedzialna za wszystkie nieszczęścia, które z tej wojny wynikają”. A więc nie tylko Rzeź Wołyńska to „nasza wspólna tragedia”, bo jak Ukraina wali rakietą, to też „nasza wspólna tragedia”.

Gdy Sejm przyjął uchwałę w sprawie rocznicy Wielkiego Głodu, przeciw głosował tylko Grzegorz Braun, za co stratowało go ogłupiałe pędzące w ukrajinofilskim amoku stado sejmowych baranów. Gdy 8 lat temu Sejm przyjął uchwałę oddającą hołd „ofiaram ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP” – Wierchowna Rada uznała ją za „przejaw upolitycznienia tragicznych stron ukraińsko-polskiej historii, antyukraińskiej histerii i podważenie dyplomatycznego dorobku na rzecz wzajemnego przebaczenia i upamiętnienia niewinnych ofiar konfliktu, wśród których są Ukraińcy i Polacy”.

Inny, wymowny incydent: Ukrainizacja języka polskiego, poprzez nakaz stosowanie nowotworów językowych „w Ukrainie”, „do Ukrainy”, narzucony Polakom przez Radę Języka Polskiego PAN. Przy czym zmiany w języku (o który Rada statutowo troszczy się) nakazała deputowana Wierchownej Rady (jedna z 423) z ramienia partii, która w wyborach otrzymała 5,84% głosów. A więc chmara nadzwyczajnych i zwyczajnych profesorów, areopag uczonych renomowanych polskich uniwersytetów nie zachowali się, jak „sługa narodu ukraińskiego, ale jak sługa jednej

Ukraińki, która w liście do Sejmu zażądała takich zmian, bo „kiedy po polsku pisze się lub mówi ‘na Ukrainę’ my, Ukraińcy, słyszymy narracje Stalina i Putina”. W liście mamy też inne cudaczne słowa: „Wierzimy, że dobra, demokratyczna, europejska Polska zrozumie swojego sąsiada i będzie mogła zdecydować się na zmianę słowników języka polskiego. Doprowadzi do eliminacji form ‘na Ukrainie’ z użytkowania na poziomie komunikacji urzędowej, pracy z dokumentami urzędowymi, a także z języka każdego Polaka”. Jest też deklaracja gotowości do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”. Szanujmy nasz język. Nie pozwólmy, żeby obcoplemieńcy zmieniali go w lingwistyczny śmietnik tak, jak było z Jidysz i tak, jak jest z Chachłackim, bo tak nazywa się twór językowy używany na Ukrainie, w tym przez inkryminowaną deputowaną, gotową do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”.

W najbliższym czasie zagrożenie rosyjskimi tankami jest mało realne. Ale realnym jest agresywnie forsowana przez Kijów antypolska polityka historyczna. Przy czym ukraińscy dyplomaci są bardzo asertywni, by nie powiedzieć – agresywni. W dodatku wzmocnił ich były ambasador w Berlinie. Przypomnijmy – gdy Andrij Melnyk, na zarzut, że Ukraińcy „dokonywali masakr na Polakach” odpowiedział: „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy, a Ukraińcy byli uciskani przez Polaków w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” (i gdy zrównał Polskę z hitlerowskimi Niemcami i Związkiem Sowieckim), odezwał się Zbigniew Rau: Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem Dmytro Kuleba. Podziękowałem mu za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. A na czym owa „szybka interwencja” polegała? Na wpisie jakiegoś urzędnicyzny, w którym nie było słowa ‘przepraszam’ i który wybrzmiał jak kpina: „Słowa ambasadora są jego osobistym zdaniem”. Rau w ogóle nie zareagował, gdy jego „przyjaciel Dmytro Kuleba” pokazał Blinkenowi mapę z Przemyślem w granicach Ukrainy.

Z kieszeni polskiego podatnika rokrocznie wyciekają 2 miliony

dla „Naszego Słowa”, które zamieszcza banderowską symbolikę i zaprzecza ludobójstwu na Polakach. Ale do takiej roboty nie potrzeba ukraińskiej gadzinówki, bo są inne gazety ukraińskie dla Polaków, też futrowane z kasy państwowej, też wpisujące się w hasło „sława Ukrainie, a Polsce na pohybel”. Samuel Pereira, główny kreator polityki informacyjnej TVP, wygłosił komentarz: „Jeśli wiceminister ukraińskiej dyplomacji Andrij Melnyk chce poprawić sobie wizerunek wśród Polaków, to wchodzenie w interakcje z antyukraińskimi szurami (a tym samym uwiarygodnianie ich) nie jest najlepszym pomysłem”. Tomasz Terlikowski, po uderzeniu ukraińskiej rakiety w Przewodowo napisał: „Dla ofiar państwowy pogrzeb, dla ich rodzin pomoc psychologiczna. Ukrainie zaś jeszcze więcej pomocy, solidarności, broni i wsparcia. Rozum i serce po stronie Ukrainy”. Ten sam wcześniej ogłosił na łamach gazety mającej w tytule „Polska”: „Polska nie jest państwem narodowym, Polska jest republiką, rzeczą wspólną Polaków i Ukraińców, Polaków i Żydów, Polaków i Ormian, Niemców i Litwinów. Tych, którzy się tu urodzili, i tych, którzy chcą tu zostać. To jest w Polsce piękne, a nie endeckie mrzonki”.

Przerzucanie odpowiedzialności z UPA na Rosjan zapoczątkował Bronisław Komorowski, w wywiadzie „Za Wołyń odpowiadają Sowietom”. Zainspirował go do tego ukraiński aktywista Mirosław Czech, który w „Wyborczej” stwierdził: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu”. Kropkę nad „i” postawił Antoni Macierewicz, mówiąc w TVP Info: „Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”.

Gdy gościliśmy w Warszawie konferencję antyirańską, świat dowiedział się od sekretarza stanu, że bohaterem narodów amerykańskiego i polskiego nie są Kościuszko i Puławski, lecz Frank Blajchman, funkcjonariusz UB, nadzorca stalinowskich

łagrów i herszt bandy rabunkowej. Dziś inny „strategiczny sojusznik” każe nam uznać, że bohaterem Obojga Narodów jest Zełenski i Bandera. Bo jak widzimy, kogo zrobili wiceszefem MSZ, to nic innego na myśl nie przychodzi. Żeby chociaż zadekretowali bohaterstwo Zełenskiego zamiast Bandery. Żeby chociaż zamiast pomników żydożercy stawiali pomniki Żyda. Ale gdzie tam – pomniki Zełenskiego będą stać obok pomników Bandery. Przy czym ustalmy – wytłumaczeniem nie jest to, że Naczelnik lubi małych ludzi i lubi koty, bo – w odróżnieniu od małych ludzi – koty liżą dupę tylko sobie. I jeszcze jedno – Zełenski rozpoczął karierę polityczną jak komik, a kończy jak prezydent z hasłem: „Jak zakończymy wojnę to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael”. A Duda? Rozpoczął jak prezydent, a kończy jak komik z hasłem: „Tu jest Polin”.

Gdy ukraiński IPN ogłosił, że „Siły Zbrojne Ukrainy kontynuują tę samą walkę, jaką prowadziła UPA”, gdy ukraiński Sąd Najwyższy uznał, że symbol dywizji SS-Galizien nie jest nazistowski”, gdy doradca prezydenta Zełenskiego ujawnił, że „Polacy zgodzili się zapomnieć Rzeź Wołyńską”, nie było dementi polskiego MSZ. A Duda? Głosił, że „trudna historia obu narodów straciła znaczenie w obliczu konieczności zjednoczenia”. Wygłosił też na Placu Zamkowym w Warszawie: „Stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy, że wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”, co w praktyce oznaczało, że Zełenski wybaczył nam zbrodnię na Banderze i że będziemy mieć pomniki UPA w Polsce i przeproszenie Ukraińców za „polski kolonializm”. A sojuszników znajdą w noblistce Tokarczuk, w posłach w Sejmie, ekspertach rozmaitych klubów jagiellońskich, w kardynale Nyczu, redaktorach „Gazety Polskiej”, a nawet w działaczach prawicy narodowej, jak ten, który rzucił Polakom w twarz, „kto dziś wymachuje Wołyniem jest skurwysynem”. No i w polskich dyplomatach, którzy wprost wyręczają ambasadę Ukrainy w wyciszaniu wszelkich głosów domagających się stawiania polskich interesów wobec Kijowa.

11 Listopada, Festiwal Niepodległej, na scenę muzyczną na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zawitali artyści członkowie kapeli ENEJ i odegrali prymitywną, kaleczącą uszy podróbkę cygańskich rytmów. Ale nie w tym rzecz – okazuje się, że zespół nazwę przyjął na cześć ukraińskiego zbrodniarza, który własnoręcznie odrąbywał Polakom głowy. „Enej” to pseudonim Petro Olijnyka, pułkownika UPA, który kierował masowymi mordami na Polakach. Jeszcze gorsze wrażenie robiły teksty piosenek, rojące się od skojarzeń związanych z mordami na Wołyniu. No i ten ukraiński haft na łachach artystów, nawiązujący do czerwono-czarnych barw UPA. Musieli mieć niezły ubaw, spoglądając ze sceny na tłum podrygujących Polaków (i na prezydent Warszawy, który zespół zamówił i opłacił). Myśleli sobie: dziś potańczysz, a jutro odrąbię ci łeb. Z okazji dnia niepodległości Ukrainy, Trzaskowski zorganizował fetę na Placu Zamkowym, podczas której wygłosił podniosłą mowę w języku ukraińskim. Bo jak się okazuje, potrafi obchodzić godnie święta narodowe. Pod jednym wszakże warunkiem, że nie są to święta polskie. A Enej jak Polakom śpiewał, tak śpiewa.

Do promocji Polski w świecie powołane zostały instytuty kultury polskiej. Dyrektorem takiego instytutu w Kijowie został Robert Czyżewski, chwalcący się ukraińskimi korzeniami apologeta banderowców, autor słów: „Strona polska również nie jest bez winy (...) nie chcemy dostrzec, że reakcja, odpowiedź polska w latach 1944/45 była brutalna i również naznaczona akcjami o charakterze zbrodni wojennych”. Przywołajmy też słowa Piotra Skwiecińskiego, dyrektora instytutu w Moskwie: „Dla Polski lepiej jest, żeby w Kijowie rządzili nie tylko banderowcy, ale nawet sam Bandera, niż odbudowa imperium”. Przypomnijmy jeszcze, że mająca w tytule słowo „Polska” ukraińska gazeta dla Polaków pisała: „Lepsza jest Ukraina banderowska, niż Ukraina sowiecka”, a jeden z pracujących dla niej ekspertów pisał: „Idea jagiellońska to idea Polski wielkiej, wielonarodowej, swymi granicami sięgającej niemal po mury Kremla i po stepy Zaporozża, której obywatele wznosili modły w kościołach, cerkwiach, zborach, meczetach i

synagogach. Rzeczpospolita, jako związek Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów powinna wrócić na polityczną mapę świata”.

Słudzy narodu ukraińskiego w MSZ zalecili polskim placówkom dyplomatycznym aktywne słuzenie polityce historycznej Ukrainy. I tak – Adrian Kubicki zwołał w siedzibie polskiego konsulatu w Nowym Jorku panel dyskusyjny „Kryzys emigracyjny na Ukrainie”. To ten sam, który u zarania swej misji ogłosił: „Diasporę żydowską w nowojorskim okręgu konsularnym należy włączyć w definicję Polonii”. I wszystko poszło jak z płatka – całą swą konsularną aktywność nakierował nie na amerykańskich Polaków i umacnianie ich tożsamości narodowej, ale na obcą grupę etniczną, wrogo nastawioną do Polski. I czy dziś nie czas na apel: Diasporę ukraińską włączyć w szeroką definicję Polonii? Konsul generalny RP w Chicago Paweł Zyzak wraz z konsulem Ukrainy otwarli wystawę „Mamo, ja nie chcę wojny”. To zestawienie przechowywanych w polskich zasobach historyczne rysunków polskich dzieci z roku 1946, będących zapisem ich przeżyć z czasu wojny i okupacji niemieckiej, oraz współczesnych rysunków dzieci ukraińskich, związanych z wojną toczącą się obecnie na Ukrainie. A było to w dzień po tym, gdy na terenie wsi Przewodów zginęło dwóch Polaków po eksplozji ukraińskiej rakiety.

Kiedy kilka tygodni temu pojawiła się informacja: nasz „strategiczny partner” wykonał wiekopomny gest – zezwolił na poszukiwania, ekshumację i upamiętnienia polskich ofiar, szybko okazało się, że zgoda dotyczy tylko dawnej wsi Puźnik koło Buczacza i otrzymał ją nie IPN, czyli instytucja do tego powołana, ale Fundacja Wolność i Demokracja, i że jak nie było, tak nie ma zgody na ekshumację dziesiątków tysięcy Polaków z tysięcy dołów śmierci i chrześcijański pochówek ofiar UPA. Okazało się też, że nie chodzi o ekshumację, bo groby pomordowanych w Puźniku są od dawna znane. Wyszło też na jaw, że w tym wszystkim chodziło jedynie o propagandowe ocieplenie wizerunku Ukrainy i wypromowanie szefostwa

Fundacji. Założona przez obecnego ministra Michała Dworczyka, w stu procentach finansowana przez Kancelarię Premiera oraz spółki skarbu państwa (64 miliony w latach 2017-21) – chociaż ma w statucie: Pomoc Polakom na Wschodzie; kultywowanie pamięci o polskim dziedzictwie kulturowym i polskiej historii Kresów; wspieranie rozwoju oświaty polskiej – zajmuje się wyłącznie pomocą dla Ukraińców i szczyci się: wyekspediowaniem na Ukrainę blisko 100 „TIR-ów” z pomocą humanitarną; ewakuacją 7,2 tys. ukraińskich rodzin z kompleksowym wsparciem rzeczowym i finansowym; pomocą dla kilkunastu szpitali wojskowych.

Ambasador Ukrainy w Polsce, występując z okazji święta niepodległości Ukrainy na tle pomnika Powstania Warszawskiego, porównał Ukraińców walczących z rosyjską armią do powstańców warszawskich: „Jak powstańcy warszawscy, dziś żołnierze ukraińscy stanęli do nierównej walki z brutalnym wrogiem. Jak powstańcy warszawscy, dziś potrzebujemy jak najwięcej broni. I jak powstańcom warszawskim, dziś nam, Ukraińcom i Ukrainkom, nie brakuje odwagi i determinacji w walce o wolność i niepodległość”. Ambasador ujawnił, że jego przełożony, odwiedzając Muzeum Powstania Warszawskiego był bardzo wzruszony, widząc Warszawę zniszczoną w czasie II Wojny” i porównał obraz Warszawy z powstania do tego, co dzieje się w Mariupolu. Inne medialne świństwo – wiceminister Paweł Jabłoński, komentując doniesienia o odkryciu grobów w ukraińskim Izjum, wydurnił się na Twitterze: „Przerażające. I nie da się nie porównać tego do Katynia”. A żeby było jeszcze straszniej, portal „wPolityce” ocenił: „Mocny wpis Jabłońskiego”.

Jakim trzeba być głupkiem, żeby stawiać znak równości między Izjum a Katyniem! Jaką trzeba być kanalią, żeby przyrównać zniszczenia Warszawy do zniszczenia kilka chałup w Mariupolu lub tak, jak „Gazeta Polska”, zorganizować Marsz Żołnierzy Wyklętych w barwach ukraińskich! Przypomnijmy: Ukraińcy mordowali powstańców i ludność cywilną Warszawy, a Rosjanie przeprosili za Katyń, odtajнили dokumenty, wybudowali

mauzoleum, sfinansowali budowę cmentarza, na którym Putin złożył wieniec. A co do Izjum, to po jego „wyzwoleniu” natychmiast przystąpili do „derusyfikacji ulic” i już tam mamy aleję Bandery i ulicę Szuchewycza.

Impuls partaninie dał Duda, reklamując wystawę zestawiającą zburzoną Warszawę z kilkoma chałupami w Mariupolu. Nic też dziwnego, że prezes Reduty Dobrego Imienia poczuł się uprawniony do wpisu: „Ukraińcy mają teraz swoje Powstanie Warszawskie”. Podłączył się też pod inne świństwo – przerzucania na Rosjan odpowiedzialności za mordy rezunów. Portal „wPolityce” informował: „Maciej Świrski, twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowieci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny”. „Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie” – tak inkryminowany opisał to na TT. Świrski to nie byle kto. To b. prezes utworzonej przez 17 spółek Skarbu Państwa, z zadaniem promowania wizerunku Polski za granicą Polskiej Fundacji Narodowej, która tylko w latach 2016–19 wydatkowała 254 mln zł, ale nie potrafiła przeprowadzić ani jednej porządnej akcji broniącej dobrego imienia Polski za granicą. To ona zmarnowała wspaniałą okazję – 100-lecie Niepodległości, bo obchodom nie nadano żadnego wymiaru międzynarodowego. Chyba że za takowe uznać wprowadzenie do obiegu znaczka z izraelską flagą i napisem „wspólne dziedzictwo” i wysłanie w rejs dookoła świata zdezelowanego jachtu, z napisem na burcie „Polska 100”. Świrski to także przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i członek Rady Dyplomacji Historycznej.

Gdy Zełenski przyrównał ofiary Mariupola do Holokaustu, izraelskie media nie zostawiły na nim suchej nitki – „to „balansowanie na granicy negowania Holokaustu”. Żydzi nie dopuszczają do zrównywania innych ofiar z Holokaustem. My, a raczej „Nasi”, robimy dokładnie odwrotnie. Nie tylko godzimy

się na wykorzystywanie polskiej martyrologii przez propagandę innych państw, ale sami podsuwamy pomysły. Powstanie Warszawskie w służbie Ukrainy to działalność antypolska, to plucie Polakom w twarz, to demolowanie polskiej polityce historycznej. Przypominanie zbrodni na Polakach to nasz główny oręż w zwalczaniu obowiązującego paradygmatu: Ofiarami wojny byli wyłącznie Żydzi, a prześladowcami Naziści oraz Polacy, i ci ostatni muszą za to zapłacić.

Wypowiedź ukraińskiego prezydenta o „Ukraińcach ratujących Żydów podczas II wojny” to nie tylko niesmaczny żart byłego komika. Tu chodzi o wysłanie w świat przesłania: To nie Ukraińcy, ale Polacy tworzyli formacje pomocnicze w niemieckich obozach zagłady; To nie UPA, ale Polacy, uciskając Ukraińców „w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” przeciwiczyli mordowanie Żydów. I jeszcze jedno – Melnyk pokajał się wobec Żydów, Polaków nie przeprosił. I czy to nie jest kopiowanie żydowskiego *modus operandi*. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niechący przyznał rację narracji rosyjskiej o potrzebie denazyfikacji Ukrainy – i niech Ruscy robią z nim, co chcą. No i piszmy „Rzeź Wołyńska” z dużych liter tak, jak Żydzi piszą „Holokaust”!

Dbanie o wizerunek własnego kraju za granicą to rzecz niezwykle istotna. Odpowiedzialne za to w Polsce instytucje i służby państwowe nie wypełniają swej roli, kupczą pamięcią o ofiarach zbrodni na Polakach, uczestniczą w przedsięwzięciach jawnie antypolskich. **Hańba domowa** – tak Jacek Trznadel nazwał kolaborację bierutowskich elit ze Stalinem w negowaniu zbrodni katyńskiej i przypisywaniu jej sprawstwa Niemcom. Dzisiaj hańbą domową jest kolaboracja elit III RP z potomkami Bandery.

[Krzysztof Baliński](#)

Żydzi „uratowani” z Ukrainy przybyli do Polski



Wzeszłym tygodniu, grupa mieszkających na Ukrainie Żydów została przetransportowana do Polski. Osoby te, jak ujmuje to [Israel National News](#), „zostały uratowane przez gminę żydowską JCC Chabad w Kijowie i przeniesione do Łodzi w Polsce.”

Działo się to pomimo tego, że – jak na wstępie pisze autor przytaczając losy 83-letniej Leia i 70-letniej Emy – pomimo chorób „w swojej skomplikowanej sytuacji Leia decyduje się nie opuszczać swojego domu w Kijowie, mimo wojny i bombardowań. Również Ema, 70-latka wolała zostać w Kijowie mimo niebezpieczeństwa.”

Ale Gmina Żydowska „uratowała” Emę i Leię, które „wraz z dziesiątkami innych starszych osób zostały uratowane z mroźnego i ciemnego Kijowa”.

„Około dwóch tygodni temu uratowano pierwszą grupę, w tym kilkadziesiąt starszych osób”, a w kolejce do transportu do Polski czeka „około 400 starszych i chorych osób”.

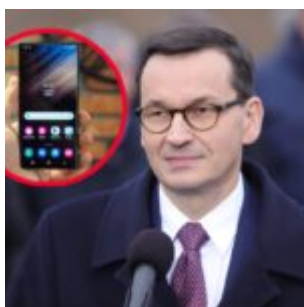
„Akcja ratunkowa” została podjęta we współpracy z gminą żydowską w South Hampstead w Londynie oraz gminą żydowską w Polsce kierowaną przez rabina Michaela Shudricha.

Nie dziwimy się – a wręcz podziwiamy – dbałość środowisk żydowskich o los swoich, tylko przy okazji chcielibyśmy zapytać jak wyglądają statystyki przesiedleńcze Polaków

mieszkających na Wschodzie? Panie Duda i inni gawędziarze ogłupiający Polaków, może jakieś konkretne dane, którymi można byłoby się pochwalić? Nie ma, tak?... Bo nie ma czym się pochwalić. Ważniejsze są losy Ukraińców, Żydów niż Polaków.

[Źródło](#)

Rząd prześwietli smartfony Polaków. Kłamka zapadła



Idą zmiany w prawie komunikacji elektronicznej. Dadzą one służbom specjalnym większe możliwości inwigilowania Polaków poprzez zbieranie najróżniejszych danych o nich.

Rząd dał zielone światło zmianom w **prawie komunikacji elektronicznej**. Dzięki nim służby specjalne otrzymają nie tylko dostęp do danych lokalizacyjnych smartfonów czy billingów, ale również – jak informuje dziennik.pl – do **treści przesyłanych e-maili** czy **zapisów rozmów na komunikatorach**.

Innymi słowy, do przesyłania danych o nas do służb będą zobowiązane nie tylko **firmy telekomunikacyjne**, ale także **dostawcy poczty elektronicznej oraz innych usług internetowych**. Rząd za pomocą nowego prawa chce pozyskiwać dane, które pozwolą na **jednoznaczną identyfikację użytkownika w sieci**.

Jeśli zamierzasz zapytać, czy nowe przepisy będą zgodne z prawem Unii Europejskiej, to spieszymy z odpowiedzią. Oczywiście, że nie będą. Co więcej, jak podaje Dziennik Gazeta Prawna, rząd doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM) napisał w opinii do projektu nowych regulacji, że *pogłębia on zakres niezgodności przepisów z prawem UE*. To jednak prawdopodobnie niczego nie zmienia w ocenie autorów nowego prawa.

[Źródło](#)

Ambasady Opiekuńcze i Stypendyści Cioci Stasi



Gdyby ktoś mnie zapytał, co jest fundamentem rozwoju społeczeństwa (obywatelskiego w szczególności), odpowiadałbym, że *system stypendialny*.

Bo to on pozwala zwalczyć *wykluczenie*, dzięki zastąpieniu powszechnie używanych kluczy wytrychami, którymi otwiera przed stypendystami wszystkie drzwi, furtki (i sejfy).

Stypendia Cioci Stasi może nie miały prestiżu (czytaj – pijaru) stypendiów Fulbrighta, które dostawały nadzieje komunistycznej wierchuszki i takichż służb, ale ich wartość (użyjmy terminologii biznesowej) rynkowa, była nie mniejsza,

zaś zaletą – dyskrecja, co pozwalało uniknąć niepotrzebnego uczucia zażenowania, że w pięciu się po szczeblach kariery, korzystało się z jakiegokolwiek, choćby tylko stypendialnej, pomocy.

Poziom kształcenia stypendystów Cioci Stasi był tak wysoki, że nawet Babuszka Łubianka kiwała siwą głową z uznaniem.

I czasem nawet wyrywało się jej spod wąsa (bo ta Babuszka wąsata była) – *wot, maładiec!*

A kadra Cioci Stasi potrafiła zrobić wszystko: nawet z baby chłopa!

Doskonale to było widać na pływaczkach i innych kulomiotkach, że o takich drobiazgach, jak przerobienie byle historyka na specjalistę od... (a, nie wchodźmy w szczegóły, bo może się okazać, że wchodzi się w szczegóły – a *wychodzi bokiem*), nie wspomnę.

Rzecz jasna, stypendyści Cioci Stasi mieli gwarancje uznawania ich certyfikatów w szeregu krajów, bo od takich tuzów, nikt rozsądny nie śmiałby żądać nostryfikacji.

U Cioci Stasi jej stypendyści mieli, można by rzec, jak u mamy, a nawet babci:

bo ciocina czuła opieka rozciągała się na pokolenia, co pomagało w przystosowywaniu do zmieniających się wymagań i okoliczności, spowodowanych przez różne transformacje, konwergencje czy inne teatrzyki dla Ciemnego Ludu.

Nic zatem dziwnego, że bez względu na przydzieloną im ścisłą specjalizację, stypendystów Cioci Stasi cechował charakterystyczny dla wyznawców, religijny wręcz zapał, a bez względu na to, czy obowiązywał aktualnie porządek stary – czy już nowy, ich motto było jedno:

Wojna motorem postępu!

Co przy rozwiązywaniu najbardziej skomplikowanych case

studies wyrażało się w recepcie:

najlepszym rozwiązaniem zawsze była wojna!

To i jest.

Ja już wiele razy (i wciąż bezskutecznie) tłumaczyłem, że tak strategicznie położony i (wciąż) bogaty kraj jak ten Nad Wisłą, nie może pozostać niezaopiekowany.

No nie może i basta, bo nawet nie ma przeprosić, a tym bardziej zmiłuj.

Nie może!

Toteż opiekę nad nim sprawują Ambasady (opiekuńcze).

Jak to było w „Psach”?

Czasy się zmieniają, ale ambasador zawsze jest w komisjach!

No, może niedokładnie zacytowałem, ale żem w wieku senioralnym, to mi wolno.

To znaczy – jeszcze wolno.

Żyjemy (jeszcze przez parę miesięcy) w *świecie wartości*, wśród których (oprócz jumaney na lewo – i na lewo, bo nie na prawo, kasy), mocno reklamowane są te tradycyjne.

A w Kraju nad Wisłą, wielowiekową tradycją jest system stypendialny, który liczy sobie dobrych (czyżby?) parę setek lat!

Najprecyzyjniej rolę stypendiów w I Rzeczypospolitej można wyjaśnić na przykładzie rozbiorów Polski, nad którymi kolejne pokolenia propagandystów leją gadzie (bo krokodyl gadem jest) łzy, ledwie muskając rolę Ambasad Opiekuńczych w sprawnym przeprowadzeniu zagłady Rzeczypospolitej **przez polski system prawny** (a jak!)

Ale po kolei:

Rozbiór nr 1:

Na żądanie ambasadora rosyjskiego von Stackelberga, posła pruskiego Gédéona Benoît i posła austriackiego Karla Reviczky`ego, został zwołany przez Stanisława Augusta, na dzień 19 kwietnia 1773 roku Sejm Rzeczypospolitej, na którym zamierzano przeprowadzić legalizację rozbiorów.

Jednocześnie mocarstwa utworzyły wspólny fundusz korupcyjny, z kasy którego miano opłacać przychyłność posłów i senatorów. Z funduszu tego przekupiono 60 posłów i 9 senatorów,

którzy zawiązali konfederację, by nie dopuścić do zerwania sejmu i łatwiejszego przeforsowania akceptacji traktatów podziałowych.

Marszałkiem konfederacji koronnej został Adam Poniński, całkowicie oddany Rosji. Jako marszałka konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego wyznaczono Michała Hieronima Radziwiłła.

Obradom sejmu przewodniczył Poniński, który otrzymywał z ambasad rosyjskiej stałą roczną pensję w wysokości 24 000 dukatów tj prawie 15 mln obecnych złotych.

To dopiero rozgrzewka, bo dochodzimy do pozycji

Rozbiór nr 2:

a/Wstęp, czyli sejmiki

Na sejmikach, tłumy biednej szlachty, przekupione za cenę 10, 20 lub 30 złp na głowę, wybierały bez jakiejkolwiek dyskusji posłów desygnowanych uprzednio przez rosyjskich agentów i śpiesznie uchwalały instrukcje zaaprobowane przez ambasadora rosyjskiego Sieversa, aby jak najszybciej znaleźć się przy suto zastawionych

stołach, gdzie przy akompaniamencie wystrzałów z armat rosyjskich pito i wiwatowano na cześć króla i imperatorowej.

b/Rozwinięcie, czyli rozbiorowy Sejm Grodzieński

Przywódcy tego zgromadzenia:

hetman Kossakowski, jego brat, biskup inflancki Józef Kossakowski; dwóch marszałków konfederacji targowickiej Pułaski i Zabiełło, marszałek sejmu Bieliński, hetman Ożarowski, szambelan królewski Karol Boscamp i pozostali – to ludzie, którzy zajmowali się uprzednio reżyserią sejmików i **którzy przez cały czas trwania obrad sejmowych brali ogromne sumy ze wspólnej wówczas rosyjsko-pruskiej kasy.**

Przynajmniej 17 posłów korzystało z tego samego źródła dochodów,

podczas gdy

większa liczba niepozornych i biednych deputowanych sprzedawała swe głosy za sumy nieco skromniejsze już w czasie wyborów albo otrzymywała sporadyczne „zasiłki” w późniejszym okresie.

Ambasador Rosji Sievers chciał załatwić sprawę jak najoszczędniej, tak aby

wyбір jednego posła nie kosztował więcej niż 500 dukatów.

Dla wielu z nich Sievers przygotował

bezpłatne wyżywienie, mieszkanie i pojazdy, a przy jego stole nieustannie kłębił się tłum głodnych najemników.

Krótko mówiąc, nie popełniamy omyłki stwierdzając, że

od połowy. do dwóch trzecich posłów

miało finansowe zobowiązania wobec mocarstw, których żądaniom powinni się przeciwstawiać.

Puenta, czyli główny stypendysta:

Nie radzę zapinać pasów, bo wszyscy jesteśmy po świątecznym ucztowaniu, ale proponuję skupić się jeszcze przez chwilę, bo warto:

Stanisław August Poniatowski (przydział służbowy władca Rzeczypospolitej – ostatni)

Według dokumentów znalezionych w ambasadzie rosyjskiej, zdobytej podczas insurekcji kościuszkowskiej,
za swoje wierne usługi dostał on w latach 1764-1771 154 000 dukatów.

W czasie przeprowadzania I rozbioru Stanisław August
wziął ponadto z kasy wspólnej dworów Rosji, Austrii i Prus, utworzonej na przekupienie posłów sejmu delegacyjnego sumę 6000 dukatów co razem daje 160 000 dukatów.

Jest to obecnie
równowartość 560 kg złota lub prawie 100 mln dzisiejszych złotych. (160 000 x 3,5g x 177,30 zł)

Ale nie samą gotowizną był król wynagradzany:

Po I rozbiorze Polski, jako nagrodę za zatwierdzenie traktatu rozbiorowego,
król uzyskał spłatę swoich długów, których wysokość w znacznej mierze podał fikcyjną. Pieniądze te zostały wypłacone podstawionym przez niego fikcyjnym wierzycielom, którzy byli jego zausznikami.

Dostał także

wysokie honorarium za potajemne wyrzeczenie się, na rzecz carycy Katarzyny II, prawa do nadawania urzędów państwowych i dystrybucji starostw.

Delegacja sejmowa w ramach rekompensaty za dobra królewskie zagarnięte przez państwa zaborcze
przysłała jemu i jego dziedzicom starostwa białocerkiewskie,

bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie.

Podczas II rozbioru

w czasie obrad sejmowych

Stanisław August otrzymał z rąk ambasadora rosyjskiego nie mniej niż 35 000 dukatów (Robert Howard Lord)

Posłowie z partii królewskiej brali pieniądze za pośrednictwem Stanisława Augusta, który na odjeźdźnym z Grodna

wyliczył każdemu z nich po kilkaset złotych

a gdy w kasie królewskiej były pustki petent otrzymywał czysty blankiet na królewski **order św. Stanisława (nazywany orderem zdrajców)**, za który można było dostać 300 dukatów.

Choć T. Korzon wycenia króla Stasia wyżej i twierdzi, że za drugi rozbiór Polski Stanisław August

otrzymał 58 000 dukatów – tj 35 mln dzisiejszych złotych

Na koniec formalność, czyli zabezpieczenie Stypendysty w trakcie i po III rozbiorze:

Po ostatecznym wyjeździe z Warszawy i przybyciu 1 stycznia 1795 do Grodna,

na utrzymanie króla przeznaczył Repnin 11.000 dukatów. miesięcznie, co potwierdziła Katarzyna.

A później dodała jeszcze

na utrzymanie pań, które towarzyszyły królowi 2000 dukatów,
tak że

miesięcznie od 1 stycznia 1795 pobierał 13.000 dukatów.

Na drogę do Petersburga otrzymał

50.000 dukatów.

W Petersburgu przeznaczono mu rocznie

po 200.000 dukatów.

Skąd wiem?

No z pewnością nie z żadnego Instytutu Gaucka, a stąd
(wszystko zapisane kursywą, to cytaty)

[Źródło](#)

Jak żydowscy alfonsi dostarczali dzieci do burdeli Argentyny



Polski nie było wówczas na mapie Europy, ale większość żydowskich kobiet i dziewczynek (czasem 12-letnich), które trafiły do burdeli Ameryki Południowej, pochodziła z terenów zamieszkiwanych przez Polaków. Stąd hiszpańskie określenie na kobiety z Polski: polacas.

W portowej dzielnicy Buenos Aires La Bocca uprawiały nierząd – jak donosiła prasa – 'na każdym wolnym skrawku ziemi'.

Isabel Vincent opisuje ich losy w książce 'Ciała i dusze' (wydanie polskie – 2006 r.). Jak to się stało, że zainteresowała się prostytutkami z żydowskich miasteczek w Polsce?

– Przeczytałam w brytyjskiej gazecie żydowskiej informację o cmentarzu w Inhaumie – opowiada. – Postanowiłam tam pojechać. Wcześniej pracowałam w Brazylii jako korespondentka 'The Globe

and Mail', więc dobrze znałam kraj. Nie zdawałam sobie sprawy, że to będzie aż tak trudne. Z tymi kobietami wciąż wiąże się wstyd. Kiedy wreszcie udało mi się trafić na ślad jednej z prostytutek i dotarłam do jej krewnych, nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Dostawałam sygnały z gminy żydowskiej, żebym nie pokazywała tej hańby. Kiedy jednak książka w listopadzie 2005 roku wyszła w Kanadzie, Kanadyjska Gmina Żydowska dała mi prestiżową nagrodę w dziedzinie historii.

Organizacją, która zajmowała się handlem kobietami z nędznych miasteczek Europy Wschodniej, było założone w 1890 roku Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, które oficjalnie miało charakter filantropijny, skupiało jednak wielu ludzi zaangażowanych w handel żywym towarem. Macki rajfurów sięgały od Europy Wschodniej po Szanghaj.

Dopiero w 1928 roku polskiemu konsulowi w Argentynie udało się zmusić towarzystwo do usunięcia z nazwy słowa 'warszawskie'. Wtedy zaczęło funkcjonować jako Cwi Migdał – od nazwiska jednego z fundatorów.

Vincent podkreśla, że nie tylko Żydzi zajmowali się prostytutką i białym niewolnictwem. 'W tym czasie również inne gangi handlowały kobietami z całej Europy i Azji. Historycy twierdzą, że w procederze największą rolę odgrywały Japonki i Chinki. Ale cechą wyróżniającą Cwi Migdał, która zapewniała sukces, jest to, iż wabili ubogie Żydówki, kusząc je wizją ślubu w synagodze'.

Żydowscy sutenerzy zakładali własne synagogi i cmentarze. Oficjalnie odrzuceni przez żydowską społeczność tworzyli własne organizacje charytatywno-religijne. Tak było w Nowym Jorku czy Sao Paulo.

Polacas nie miały szans na rehabilitację wśród społeczności żydowskiej ani za życia, ani po śmierci. 'Jest napisane, że jeżeli córka Izraela zejdzie z dobrej drogi, cała ziemia wokół niej płonie' – powiedział Isabel Vincent żydowski dziennikarz

Zevi Ghivelder.

W Rio de Janeiro same prostytutki założyły towarzystwo dobroczynno-pogrzebowe. Biedne kobiety, ofiary przemocy, analfabetki potrafiły zorganizować się tak, by na starość mieć wsparcie, a w chwili śmierci godny pochówek. Powstało w 1906 roku i nazwało się Towarzystwem Prawdy. Działo się nieprzerwanie do lat 70. XX wieku.

Prostytutki kupiły kawałek ziemi w Inhaumie i założyły ten cmentarz. Same przygotowywały ciała swoich sióstr do pogrzebu. Same odprawiały ceremonię symbolicznego oczyszczenia przez powtórzenie słów: 'Jesteś czysta, czysta, czysta'.

(...)Izaak Buroski pochodzi z Rosji, ale kiedy z Ameryki Południowej wraca w rodzinne strony, może grać rolę argentyńskiego farmera, złotnika z Brazylii, przedsiębiorcy z Łodzi czy Berlina. Elegancki pan z Ameryki, doskonałe oko. Nawet w skromnej, ubogo ubranej dziewczynie potrafi dostrzec materiał, który pomnoży jego majątek.

13-letnią Zofię Chamys wypatruje w Warszawie. Jest rok 1890.

– Szukam pomocy kuchennej dla matki – taką wersję przedstawia jej ojcu. Proponuje jako zaliczkę za pierwsze pół roku służby równowartość rocznych dochodów całej rodziny i nie nalega. Ojciec stanowczo odmawia, ale po chwili zmienia zdanie. Dziewczynka idzie z obcym mężczyzną, ma nadzieję, że teraz czeka ją lepsze życie. Buroski, 'najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu', zabiera ją do Łodzi. Kiedy po nocy spędzonej z Izaakiem budzi się w pościeli poplamionej krwią, wierzy w jego słowa: 'Teraz jesteś moją żoną'. Jest dzieckiem i myśli, że tak się zostaje żoną.

Trafia do burdelu, jednego, drugiego. Potem 'mąż' wywozi ją do Buenos Aires do lupanaru prowadzonego przez Madame Natalia. Ta każe jej przechadzać się po uliczkach i wypatrywać klientów. Kiedy Zofia buntuje się po raz pierwszy, idzie na komisariat. Ale policjant, najpewniej przekupiony przez rajfurów, każe jej

słuchać męża.

Dziewczynka tak długo płacze, że w końcu ma obiecany powrót do domu. Ale Buroski nie wypuszcza jej z rąk. Oszukuje ją, że płynie do Europy, a dopływają do Brazylii. Każe jej obsługiwać najgorszych klientów. Katuje ją. Zofia znowu idzie na policję i składa skargę na męża (jej zeznania przetrwały; opublikował je brazylijski dziennikarz Francisco Ferreira da Rosa, a później Isabel Vincent).

(...)Według dostępnych danych (Jayme Brener 'Jerusalem Report', 1966) do Brazylii pierwszy statek z młodymi Żydówkami dotarł w 1867 roku.

Przypłynęło na nim 69 wschodnioeuropejskich prostytutek.

Do 1913 roku w centrum Rio de Janeiro działało 431 burdeli. Właścicielami połowy byli Rosjanie, Austriacy, Niemcy, Polacy, a nawet Rumuni. Prawie wszyscy pochodzenia żydowskiego.

(...)W maju 1905 roku w Warszawie doszło do wydarzenia zwanego pogromem alfonsów. Zaczęło się od awantury na żydowskim ślubie, w którym uczestniczył znany sutener Saul Żytnicki. Weselna kłótnia przerodziła się w miejską awanturę. Żydowscy robotnicy uzbrojeni w kije, noże, a nawet rewolwery napadli na kawiarnię na rogu Siennej i Zielnej. Grupy mężczyzn od 200 do 400 osób przez trzy dni przeczesywały kamienice od Marszałkowskiej do Przyokopowej. Robotnicy wdzierali się do domów publicznych, mieszkań prostitutek i stręczycieli. Rozbito 150 mieszkań, ucierpiało 176 osób, 31 trafiło do szpitala, a pięć zmarło. Podobne napady miały miejsce w Lublinie i Łodzi.

Amerykański badacz zajmujący się tą problematyką uważa, że inicjatorką rozprawienia się z sutenerstwem była żydowska partia socjalistyczna Bund, która chciała w ten sposób położyć kres powszechnemu mniemaniu, że to głównie Żydzi są odpowiedzialni za handel żywym towarem.

(...)Najczęściej jednak środowiska żydowskie próbowały wyciszyć temat handlu własnymi kobietami. Samuel Cohen, który reprezentował żydowskie interesy w Lidze Narodów, podczas spotkania w czerwcu 1922 roku przekonał Ligę, aby nie publikować nazwisk znanych handlarzy. Taki raport jednak powstał. W tym samym czasie Europę obiegły antysemickie paszkwile wykorzystujące zawarte w nim fakty. Spowodowało to jeszcze większe okopanie się Żydów na stanowisku, że tematu należy unikać.

Jedynie Bertha Pappenheim umiała nazwać problem po imieniu. Kilkakrotnie na początku XX wieku objechała Galicję. Twierdziła, że źródłem potężnej fali handlu żydowskimi kobietami są nie tylko warunki społeczne, ale także niska pozycja kobiety w judaizmie.

(...)wielki proces żydowskich stręczycieli w październiku 1892 roku we Lwowie przyciągnął uwagę polskich dziennikarzy. 'Akt oskarżenia dotyczy 27 Żydów i Żydówek, których wysledzić i ująć władza zdołała – relacjonował »Kraj«. – Wraz z nimi jawi się kilkadziesiąt ofiar ich handlu, kilkadziesiąt dziewcząt i mężatek w wieku od lat 15 do 23.

(...)Prasa ujawniła tajny język używany przez handlarzy. Dziewczęta ładne i młode to 'sztuki jedwabiu' albo 'dywany smyrneńskie'. Uderzające piękności – 'krzyże brylantowe' albo 'szkatułki z perłowej macicy'. Brzydkie i niezgrabne nazywa się 'workami kartofli'.

(...)informacje o konkretnych sprawach, aresztowaniach i rozprawach sądowych nadal z trudem przebijały się do gazet i świadomości społecznej. W dokumentach z kancelarii gubernatora piotrkowskiego z lat 1899-1900 można natknąć się na materiały dotyczące 'żydowskiej szajki handlującej kobietami i wywożące jej za granicę', ale nic z tego nie przedostało się do dzienników.

Dopiero dwa lata później warszawski adwokat Stanisław Posner

(późniejszy senator i polski delegat do Ligi Narodów) dotarł do akt sądowych i na łamach 'Gazety Sądowej Warszawskiej' opublikował relację z tego procesu.

(...)Posner opisał też inny proces odbywający się w Bytomiu. Oskarżonym o ciężkie rajfurstwo był Izrael alias John Meyerowicz. Na granicy prusko-rosyjskiej utrzymywał on szereg agentów dostarczających 'towar wywozowy'. Oficjalnie zajmował się handlem w branży cygar, bielizny i ubiorów damskich. Wielokrotnie podróżował po Europie. Znał osiem języków. W 1888 roku został aresztowany na dworcu we Wrocławiu.

Obie te sprawy posłużyły Posnerowi do napisania cyklu 11 artykułów pod wspólną nazwą 'Nad otchłanią', w których najpełniej ze wszystkich dotychczasowych polskich publicystów przeanalizował różne aspekty handlu żywym towarem. W końcu doszedł do przekonania, że 'cały ten diabelski proceder, wszystkie jego ogniwa są żydowskie'.

(...)Edgardo Cozarinsky (...)jest autorem wydanej dwa lata temu w Argentynie książki o prostytutkach z początku ubiegłego wieku 'El rufián moldavo' ('Rajfur z Mołdawii'). (...)Pytamy Edgardo, czy w Argentynie nadal uważa się ludzi, którzy podnoszą temat żydowskiego handlu żywym towarem, za antysemitów?

– Jeśli taki temat pojawia się publicznie, staje się niebezpieczny. Wzbudza podejrzenie, że kryje się za tym coś innego. Że znowu niektórzy chcą podkreślić, że zepsucie jest związane z Żydami.

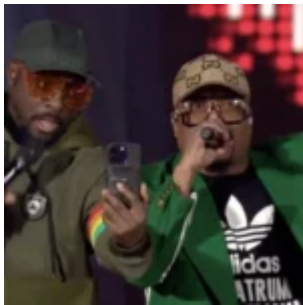
Po opublikowaniu książki Cozarinskiego pojawił się reżyser, który chciał ją sfilmować. – Jego producenci, Żydzi, powiedzieli, że nigdy nie dadzą pieniędzy na taki film.

(...)w roku 1931 władze polskie ogłosiły (raport przygotowany dla Ligi Narodów) listę 590 handlarzy kobiet, zaangażowanych w dostarczanie „świeżego towaru” do wciąż funkcjonujących – ale już nie pełną parą – domów publicznych Argentyny i Brazylii. Większość osób z tej listy była pochodzenia żydowskiego. Jedna

z bardziej spektakularnych afer, miała miejsce pod koniec lat 20-tych. Niejaki Morris Baskin z Brooklynu, urodzony w Polsce, zainicjował w roku 1927 lukratywny proceder przestępczy. Otóż w Nowym Jorku przebywało sporo mężczyzn, których narzeczone znajdowały się wciąż w Polsce. Plan Baskina polegał na zawieraniu przez niego (i jego ludzi) małżeństw per procura w imieniu narzeczonych z USA, na podstawie udzielonych pełnomocnictw. Z aktem ślubu w rękę – poświadczającym obecność męża w USA – świeżo poślubiona małżonka nie miała kłopotów z uzyskaniem w konsulacie amerykańskim upragnionej wizy. Po przyjeździe do USA nie trafiała ona jednakże w objęcia męża, lecz – pod wpływem groźby, a niekiedy przemocy fizycznej i zgwałcenia – do jednego z domów publicznych, których właściciele współpracowali z gangiem. Baskin zdołał pozyskać do przestępczej działalności rabina z podwarszawskiego Wawru, który za 50 USD udzielał małżeństwa per procura, jak również zastępcę konsula amerykańskiej ambasady, nazwiskiem Harry Hall, który zaopatrywał gang we wszelkie niezbędne dokumenty i zapewniał bezproblemowe udzielanie wiz. Po rozbiciu gangu Baskina, okazało się, iż w samym tylko roku 1929, w wawerskim kahale zarejestrowano 15 małżeństw per procura, z osobami przebywającymi w USA.

[Źródło](#)

Skandal! TVP – „nowy rok, nowa ja”. Propaganda LGBT w telewizji publicznej



Organizowany przez Telewizję Polską „Sylwester Marzeń” wywołał wiele emocji z uwagi na występ zespołu „Black Eyed Peas”. Muzycy zaprezentowali się w symbolizujących ruch LGBT opaskach, a lider zespołu wygłosił kontrowersyjny manifest. „Aby ukrócić wszelkie spekulacje – wszystko było przemyślane” – zapewniał ze sceny Tomasz Kammel.

Przypomnijmy, że kilka dni temu ogromne emocje wzbudziła decyzja Melanie C., która miała być gwiazdą wieczoru na sylwestrze telewizyjnej Dwójki. Brytyjska wokalistka zrezygnowała jednak z uwagi na swoje poparcie dla postulatów ruchu LGBT, które w jej ocenie kłóciłoby się z występem w Telewizji Polskiej. Po jej rezygnacji zdecydowano, że główną gwiazdą zostanie zespół hip-hopowy „Black Eyed Peas”. Wczoraj członkowie zespołu zdecydowali się wyraźnie zmanifestować swoje poglądy. Wszyscy wystąpili w opaskach symbolizujących ruch LGBT, a lider zespołu wygłosił przemówienie, w którym mówił o wojnie na Ukrainie, ale również społeczności LGBT.

– „Dziękujemy wam, że macie otwarte serca i głowy”

– zwrócił się William James Adams do publiczności.

Muzyk zadedykował piosenkę „Where is the love” wszystkim, którzy w minionym roku zetknęli się z nienawiścią.

– „Żydowska społeczność – kochamy was, ludzie afrykańskiego pochodzenia na całym świecie – kochamy was, społeczność LGBT – kochamy was”

– wymieniał.

Współprowadzący wydarzenie Tomasz Kammel natychmiast zapewnił,

że manifest gwiazd nie był „samowolką”.

– „Aby ukrócić wszelkie spekulacje – wszystko było przemyślane. Łącznie z każdym elementem stroju”

– oświadczył.

Zaskoczył też wpis w mediach społecznościowych opublikowany po występie „Black Eyed Peas” przez szefa portalu TVP Info Samuela Pereirę.

– „Cała akcja zaplanowana, a będzie jeszcze coś, cierpliwości”

– napisał dziennikarz.

Manifestacja poparcia dla środowisk LGBT w Telewizji Polskiej wywołała spore poruszenie w mediach społecznościowych. Głos zabrał m.in. minister sprawiedliwości i lider Solidarnej Polski Zbigniew Ziobro.

– „Wpadki się zdarzają. Ale jeśli promocja LGBT na sylwestrowym koncercie TVP była zaplanowana przez stację, to ci, którzy uznali to za skandal, mają rację”

– napisał polityk.

Doszło też do mocnej wymiany zdań pomiędzy Samuelem Pereirą a wiceministrem rolnictwa Januszem Kowalskim.

– „Panu się najwyraźniej pomyliło. Rządzi prawica, która ma bronić wartości, a nie lewactwo czy Tusk. Nie finansujemy telewizji publicznej dla homopropagandy. Skoro Pan to zaplanował – DYMISJA!!! Skandal. Wstyd”

– skomentował wpis dziennikarza TVP Info polityk solidarnej Polski.

– „Papież Benedykt XVI: *Pojęcie małżeństwa homoseksualnego jest sprzeczne z wszystkimi kulturami, jakie do dziś istniały, i stanowi zatem rewolucję kulturalną, która sprzeciwia się całej tradycji ludzkości. Jak mogliście?*”

– dodał.

– „Jeśli ktoś w sylwestra miesza słowa zmarłego dziś papieża, wybitnego naukowca teologa z występem zespołu muzycznego, to ja nie jestem w stanie mu pomóc”

– odpowiedział mu Pereira.

– „Bawimy się dalej, cała Polska z #SylwesterMarzeń”

– dodał.

W innym wpisie wiceminister Kowalski stwierdził, że telewizja publiczna wydała milion dolarów na „homopropagandę”.

[Źródło](#)

Cień zbrodniczej bredni



Skazanie doktora Zbigniewa Martyki przez Sąd Lekarski w trybie kiblowym na roczne zawieszenie prawa wykonywania zawodu, wywołało spory rezonans w części opinii publicznej. Konkretnie w tej części, która czuje się zaniepokojona postępami komunistycznej rewolucji, jaka przewala się przez Amerykę Północną i Europę, a której elementem była tresura podjęta przy okazji i pod pretekstem epidemii zbrodniczego koronawirusa. Promotorzy komunistycznej rewolucji zintensyfikowali pod tym pretekstem tresurę całych narodów do zachowań stadnych. Jak wiadomo, taka tresura jest tym

skuteczniejsza, im bardziej masowy przybiera charakter, dlatego też każdego, kto próbuje się z tresury wyłamać, promotorzy rewolucji energicznie piętnują przy pomocy zwerbowanych na tę okazję hunwejbínów, wśród których – jak się okazuje – znalazł się też Sąd Lekarski. Charakterystyczna przy tym jest recydywa stalinowskich metod, o których renesansie świadczył nie tylko wyrok, ale również jego uzasadnienie. Doktor Martyka został bowiem skazany za głoszenie poglądów niezgodnych z aktualnym stanem wiedzy medycznej. To uzasadnienie jest absurdalne z samej swojej istoty, bowiem nauka polega między innymi na kwestionowaniu aktualnego stanu wiedzy, bez czego niemożliwy były jakikolwiek postęp. Gdyby „aktualny stan wiedzy” w zakresie medycyny nie był kwestionowany, gdyby nie głoszono poglądów z tym stanem sprzecznych, to pewnie do tej pory w akademiach medycznych uczono by najskuteczniejszych formuł zamawiania chorób lub ich odczyniania przy pomocy guseł. Jestem pewien, że mnóstwo ludzi byłoby z tego zadowolonych, bo mogliby się z tego doktoryzować, habilitować, podobnie jak za pierwszej komuny doktoryzowali się i habilitowali z centralizmu demokratycznego, a więc czegoś, czego nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Wtedy też tworzyły się hierarchie, w ramach których funkcjonowały również sądy, pilnujące, by nie pojawiły się jakieś zagrażające temu stanowi rzeczy idee. Na straży tamtego porządku stała partia i jej zbrojne ramię w postaci Służby Bezpieczeństwa, która z każdym niepokornym jegomościem robiła tak zwany porządek. W czasach stalinowskich na przykład, nazywało się to „*kontrrewolucyjną agitacją*”, która mogła obejmować nie tylko spiżowe prawdy, zatwierdzone i podawane masom do wierzenia na kolejnych zjazdach partii, ale też spiżowe prawdy naukowe, na przykład – fantasmagorie ulubieńca Józefa Stalina, Trofima Łysenki, który przez Ojca Narodów został uznany za przedstawiciela nowej postępowej nauki, mianowicie – „*nauki przodującej*”. Kto w tę przodującą naukę powątpiewał, to znaczy – nie okazywał na jej widok odpowiedniego entuzjazmu, a co gorsza – jeśli ośmielił się podawać w wątpliwość ustalone przez nią raz na zawsze spiżowe

prawdy, to mógł wylądować w dole z wapnem, a w najlepszym razie – dostać dziesięć lat łagru, który nauczyłby go pokory wobec osiągnięć nauki przodującej. Pan doktor Martyka w dole z wapnem jeszcze nie wylądował, ani nawet w łagrze w Gostyninie, ale przecież jesteśmy dopiero na początku drogi, więc wszystko dopiero przed nami. W koszmarnych czasach XIX-wiecznych nikomu takie metody dyskusji naukowych jeszcze nie przychodziły do głowy, bo z poglądami sprzecznymi z aktualnym stanem wiedzy dyskutowano na sympozjonach i bez udziału sądów, czy bezpieki. Teraz jednak płomienni szermierze wolności badań naukowych, czy w ogóle – wolności słowa – podkulili pod siebie ogony i pochowali się w mysie dziury – bo oficerowie prowadzący najwyraźniej surowo przykazali im siedzieć w domu. Jakże zresztą inaczej, kiedy przez Europę i Amerykę Północną znowu kroczy w triumfalnym pochodzie nauka przodująca, której koryfeusze, przyglądając się niewielkiej przestrzeni między swymi nogami, co i rusz odkrywają coraz to nowe płcie, z czego powstaje straszliwa wiedza, obrastająca nie tylko w prężne i cwane kadry, ale również w dogmaty, na straży których coraz częściej zaczynają stawać policje, prokuratury i niezawisłe sądy, przywołujące niedowiarków do porządku przy pomocy oskarżeń o uprawianie „mowy nienawiści”? A co to jest „mowa nienawiści”? To proste, jak budowa cepa. „Mowa nienawiści”, to wypowiedzi i poglądy sprzeczne, a przynajmniej odstające od zatwierdzonych przez rozmaite Judenraty – między innymi przez Judenrat „Gazety Wyborczej”. Bo odpowiednią atmosferę – podobnie jak w czasach stalinowskich – tworzą postępowe media, sterowane niechybnymi rękami potomstwa przedstawicieli ówczesnej awangardy ludu pracującego miast i wsi. O tej chwalebnej ciągłości świadczy nie tylko kontynuacja kadrowa, ale również mechanizm propagandy, polegający na tym, by nadzorcy i kaci prezentowali się w charakterze ofiar.

Oto niedawno minęła kolejna rocznica zamordowania prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Z jakichś sekretnych przyczyn prezydent Narutowicz nie został – w odróżnieniu od innych polityków II Rzeczypospolitej – potępiony i skazany na

damnatio memoriae przez żydokomunę, ale nawet zachował w PRL swoje ulice. Z okazji tej kolejnej rocznicy, na łamach swojej gazety, głos zabrał pan redaktor Adam Michnik, piętnując „szczujnie”, czyli psiarnie, jakie trzymała endecja, a teraz trzyma Ciemnogród, prześladujący szlachetny Jasnogród, którego najlepszym przedstawicielem w naszym bantustanie jest właśnie Judenrat „Gazety Wyborczej”. To był właśnie przykład tego, znanego z czasów stalinowskich, mechanizmu komunistycznej propagandy, polegającego na tym, że organizatorzy polowań na czarownice użalają się nad swoim losem zwierzyny łownej.

Bo przecież jest publiczną tajemnicą, że w ostatnich 30 latach nie było ani jednej nagonki na osoby lub środowiska broniące swobody wypowiedzi i swobody badań naukowych, w której Judenrat wspomnianej gazety nie odgrywałby zgodnej z leninowskimi normami życia partyjnego, roli jej organizatora, a przynajmniej – uczestnika – jeśli organizatorem został wcześniej kto inny – na przykład stary żydowski grandziarz finansowy, nawiasem mówiąc – współwłaściciel spółki wydającej wspomnianą żydowską gazetę dla Polaków. Judenrat tradycyjnie stoi w awangardzie walki z „homofobią” i innymi orwellowskimi myśłozbrodniami. Zgodnie ze swoim przeznaczeniem stanął tedy po stronie gówniarstwa z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, które oskarżyło o rozliczne myśłozbrodnie panią prof. Ewę Budzyńską i zażądało usunięcia jej z uczelni. Powtórzyła się w ten sposób historia z czasów stalinowskich, kiedy to ówczesni hunwejbini zainicjowali nagonkę na prof. Władysława Tatarkiewicza pod pretekstem wygłaszania przez niego „czysto politycznych wystąpień o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce”. Teraz pretekst był inny; już nie „kontrrewolucyjna agitacja”, tylko myśłozbrodnie na tle moczopłciowym. Gówniarstwo z Uniwersytetu Śląskiego nie chciało słuchać opinii sprzecznych z rozpowszechnionymi w środowiskach gówniarskich, które – jak to gówniarstwo – w czasach stalinowskich i teraz było i jest bardzo podatne na spiżowe prawdy głoszone przez kontynuatorów Trofima Łysenki, którzy tym razem doskonalią się w genderactwie i innych

zbrodniczych bredniach, kładących się coraz gęstszym cieniem na polskich uniwersytetach. I władze Uniwersytetu Śląskiego tchórzliwie przyznały rację gówniarstwu. Tchórzliwie – bo pewnie w obawie, że w przeciwnym razie ich również wytupie ono z sal wykładowych. Tak właśnie działa mechanizm szczujni w służbie komunistycznej rewolucji, której Judenrat „Gazety Wyborczej”, podobnie jak inne Judenraty, pełni „z okiem bystrym i ręką niechybną”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Ukraińcy twierdzą, że założyli Polskę



Nazwa „Polska” pochodzi od ukraińskiego plemienia Polan – czytamy w przewodniku „Ukraińskie miejsca w Polsce” wydanym właśnie przez prężną lwowską fundację Ukraina-Ruś związaną ze środowiskiem ukraińskich nacjonalistów. Wśród znanych Ukraińców publikacja wymienia m.in. poetę Juliusza Słowackiego i królów Zygmunta Augusta oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

– Zrobiliśmy swoisty przekrój Polski, zaznaczywszy miejsca, gdzie odbywały się ważne wydarzenia w życiu ukraińskiego narodu – wyjaśniał lwowskiemu portalowi Zaxid.net Rostysław Nowożeniec, prezydent fundacji Ukraina-Ruś i deputowany obwodu

lwowskiego wybrany z listy Bloku Julii Tymoszenko.

Jak czytamy w portalu Kresy.pl, Nowożeniec tłumaczył, że idea przewodnika narodziła się po podróżach na „nasze etniczne ziemie do Polski”. – Trzeba brać przykład z Polaków, którzy przyjeżdżając do Lwowa, zawsze wiedzą, gdzie pokłonić się swoim przodkom, zostawiając tam białą-czerwoną wstążkę – mówił.

– Ten przewodnik jest potrzebny po to, aby Ukraińcy wiedzieli, gdzie w Polsce trzeba przyczepić wstążkę niebiesko-żółtą.

Przewodnik powstał na podstawie publikacji Swiatosława Semeniuka, historyka Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Twierdzi on, że od V do X w. niemal pół Europy zamieszkiwały plemiona ukraińskie. Miały zajmować terytoria 14 dzisiejszych państw, m.in. 90 proc. Rumunii, niewiele mniej Czech i Węgier, połowę Austrii, Niemiec i Litwy oraz całe południe i wschód Polski.

Podczas promocji przewodnika, która odbyła się w siedzibie Lwowskiej Rady Obwodowej, Semeniuk przekonywał, że Ukraińcy mieszkają na terytorium Polski od ponad półtora tysiąca lat. Zgodnie z jego teorią historyczną w przewodniku można przeczytać, że: „Kraków to staroukraiński gród, który w 999 roku pod naciskiem Niemców dostał się pod polską okupację. Pierwszymi biskupami krakowskimi byli Prohor i Prokop, pierwszą zaś chrześcijańską świątynią – bizantyjska świątynia św. Jerzego”.

– Tego nie można komentować, to można tylko wykpić – ocenia dr Stanisław Stępień, historyk i dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu. Dodaje, że jak się ma pieniądze, to można dziś wydawać różne bzdury. Jako przykład podaje książkę sprzed kilku lat, której autor udowadniał, że Ukraińcy to najstarszy naród świata, a swoją nazwę wzięli od biblijnego miasta Ur w starożytnej Mezopotamii. – Polemizowanie z czymś takim jest dla historyka uwłaczające –

uważa Stępień.

Tak samo jak z twierdzeniem, że skoro pod Kijowem żyło plemię Polan, to są to ci sami Polanie, którzy byli założycielami Polski. Historyk wyjaśnia, że od rozległych pól brało wówczas nazwę wiele plemion.

– Matka Jana III Sobieskiego była wojewodzianką ruską z rodu Daniłowiczów, ale pisanie, że król Polski to znany Ukrainiec, przekracza granice absurdu – komentuje dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu. Dodaje, że młode demokracje często idealizują swoją przeszłość.

Lwowska fundacja zamierza wydać kolejne przewodniki o ukraińskich miejscach na Słowacji, Węgrzech, w Rosji, Niemczech i Austrii.

[Źródło](#)